

RÓDZKARZ



No, zdaje mi się, że nareszcie natrafiłem na wodę.

## ZMYŚL NAŚLADOWCZY

Bezczelny b'agier Marius, oczywiście mieszkawiec Marsylii, powrócił do rodzinnego miasta z podróży po Afryce. Siedzi właśnie na tarasie kawiarni i opowiada rodakom o swym bohaterstwie.

— Podczas pobytu w Kongo, moi drodzy, wytypowałem prawie wszystkie goryle...

— Jakże tego dokonał? — pytają zdumieni koledzy.

— Zwyczajnie. Wykorzystałem tylko to, czego mnie nauczono w szkole. Jak wiadomo, małpy odznaczają się skłonnościami do naśladowstwa. To też udając się na polowanie, zawsze miałem w kieszeni dwa pistolety, jeden nabity a drugi ze ślepym nabojem. Spotkawszy goryla, podrzuciłem mu broń nabity, poczem strzelałem sobie w łeb z naboju ślepego.

— No i co, no i co? — Rozumiecie chyba, co dalej następowało. Goryl naśladował mój gest, przykładając sobie łufę do skroni, pif paf! I padał trupem na miejscu.

## WZOROWY MAŻ

Rozmowa podsłuchana w Krynicy na deptaku.

— A mąż? Czy nie jest zazdrosny?

— O, bynajmniej. Nie dlatego, aby mi świecić ufał, ale dlatego, że jest zarozumiały.

## HUMORY NAPOLEONA

Rzecz działa się za czasów pierwszego cesarstwa. Pan de Chabrol, prefekt okręgu Montemotte, zjawił się nieoczekiwanie w Paryżu, i trzeba pecha, natknął się na Napoleona.

— Panie prefekcie, co pan tu robi?

— Sire, przyjechałem w sprawie nagłej, rozwodzę się...

Zimnym wzrokiem przeszył Napoleona prefekta i rzekł:

— Rozwód jest sprawą prywatną. Ważniejsze od prywatnych są sprawy państwowe. Gdybyś pan nie był tak młody, wyciągnąłbym z pańskiego postępu natychmiastowe konsekwencje. A propos, ile pan sobie liczy lat, panie prefekcie?

— Sire, mam tyle lat, ile ich miała Wasza Cesarska Mość w chwili wypędzania Austriaków z Piemontu.

Napoleon zachnął się, odszedł, lecz zaraz zawrócił i krzyknął:

— Hej, Chabrol, mianuję cię prefektem Sekwany, abyś mógł lepiej czuć nad swoją żoną.

NA PLAŻY



Czy jesteś pewny, że ona ma całą suknię zrobioną na drutach?

# Dzisiejsza młodzież

Cóż to za młodzież dzisiaj... zgroza człowieka ogarnia, gdy o tym pomyśli. To wszystko, co piszą w gazetach, to jeszcze mało. Szczegół, nikły odbłask rzeczywistości, blade, jak to mówią, pojęcie o wyobraźni.

Nie dalej, jak wczoraj, przechodzę koło sądu grodzkiego przy ul. Wspólnej. Dawno, myśle o tym. Właśnie na sprawę trzech studentów, sublokatorów, oskarżonych o obrazę, awanturę z zakłóceniem spokoju nocego i uszkodzenie cieleśne znacznych starszków, którzy w najlepszej myśli odnajeli pokój trzem budrysom. Rzeczywiście budrysy, zwłaszcza dwu. Dragale pleczyście, prawie pod wąsem, zakrawając na bokserów. Trzeci mniejszy, coś w rodzaju półbudryśka, ale za to z zadartym nosem i cynicznym spojrzeniem zawodowego kpiarza.

Starszkowie oskarżyciele stoją sobie pokornie z boku. Pani, młodsza od męża, jeszcze widuć w pretensjach, bo upudrowana i z zakreśnionymi loczkami. Mąż, siwy starszulek, usiłuje być wojowniczy i dodaje sobie odwagi chrząknięciem.

Naprzód zeznaje pani. Z hamowanym lamentem opowiada, jak wynajęła pokój, jak studenci się sprowadzili, jak pierwszego zaraz dnia tak napalili papierosami, że dym walił oknem, sąsiedzi myśleli, że pożar, a firanki całkiem pożółkły, jak lokatorzy ciągle siadali na kanapie, jeszcze z wyprawę ślubną, wygniatą bez litości ten pamiątkowy mebel, jak zaplamili serwetę herbatą, jak całymi nocami grali w brydża...

W tym miejscu sędzia, słuchający zeznań ze zmarszczoną brwią, przerwał:

— A cóż to pani przeskądzało?

— Jakto co? — oburzyła się pani. — Nie tylko mnie, ale całej kamienicy przeszkadzali...

— Grając w karty?

— A naturalnie. Chyba pan sędzia nie wie, co to za naród ci brydżyści. Ile razy wieczorem, widząc, że znowu zabierają się do kart, prosiłam, błagałam: „Panowie, tylko na miłość Boską, cicho grajcie, bo idziemy spać, jesteście zmęczeni, bardzo proszę”. To oni mówią: „Dobrze, proszę pani, niech pani będzie spokojna, dziś będzie cicho, bo drogo gramy, po groszu”. To przez jakie pół godziny rzeczywistość było cicho, jak makiem śiał, a nagle jak wygnika kwestia, to z całej kamienicy ludzie w koszulach zlatywali się na ratunek, myśląc, że kogoś mordują. Tak ryczeli, proszę wysokiego sądu.

Sędzia pokiwał głową ze zrozumieniem i spojrzał surowym wzrokiem na oskarżonych, którzy opuścili oczy ku ziemi.

— A w rezultacie, proszę wysokiego sądu — dodała oskarżycielka, — nie płacili gotówką, tylko zapisywali na ścianie. Całe tapety, proszę wysokiego sądu, zapisali cyframi, co kto komu jest winien.

— Czemuż na ścianie? — zdziwił się sędzia.

— A bo kartki, mówią, ciągle im ginęły.

— Proszę, niech pani mówi dalej.

Dalej oskarżycielka opowiedziała gehennę, jaką przechodziła z powodu notorycznego pijarstwa młodych ludzi, którzy schodzili się w pięciu, sześciu albo jeszcze więcej, przy

czym goście w kieszeniach przynosili wódkę i zakąski — a potem pili do rana, śpiewając chórem pieśni i wrzeszcząc w niebogłosy różne groźby i wznosząc antypaństwowe okrzyki.

— Jakże, na przykład?

— Na przykład „Precz z żydami” i różne inne.

Najgorsze było to, że zaczęli demoralizować jej męża (w tym miejscu drugi oskarżyciel opuścił głowę ze wstydem), który przez całe życie wódki do ust nie brał, a oni nauczyli go zaglądać do kieliszka i do tego doszło, że cichaczem wykradał się do nich, pił razem z nimi i śpiewał fałszywie odegdo młodości, czy coś w tym rodzaju.

## TAM GO NIE MA

Rzecz dzieje się w wytwornej restauracji. Małżonkowie kończą właśnie obiad. Wypili kawę z koniakiem, placą i wychodzą.

W szatni niewiasta przypomina sobie, że zostawiła rękawiczki. Upredza więc męża, wraca na salę i zaczyna szukać. Zająrzała pod stół, schyla się i patrzy pod kanapę.

W tej chwili podchodzi kelner i mówi:

— Szonowna pani szuka zapewne pana? Tam go niema. Zda się, że już wyszedł, bo rachunek jest zapłacony.

## GRZECZNOŚĆ HANDLOWA

Figasiński, szef firmy „Figasiński i S-ka”, poleca swemu inkasentowi:

— Idź pan do tego łobuza Kasztalskiego po te zaległe trzysta złotych, a jak on nie zapłaci, to mu pan porządnie nawymyślaj! Po godzinie inkasent wraca.

— No co? Dostał pan gotówkę? — pyta Figasiński.

— Nie.

— A powiedział mu pan co do słuchu?

— Owszem. Powiedziałem mu: „Szanowny panie Kasztalski, pan jest łobuz! Patałach! Pan szanowny postępuje, jak świnią! Pan szanowny jest oszust! Lepsi od pana szanownego gniją w kryminalu! Pan szanowny jest łajdak, kanalia, sumograndus! Pan szanowny jest złodziej!”

Tak mu powiedziałem, panie szefie.

— Doskonale pan powiedział — cieszy się szef. — Ale po co pan mówił do niego „pan szanowny”?

— Jakto po co? W handlu trzeba zawsze być grzecznym.

dżaju. Krytycznego dnia, pani, obudziwszy się w nocy pod wpływem dzikich wrzasków, spostrzegła, że męża nie ma. Okazało się, że siedział w studentów i zapijaczonym głosem wznosił antypaństwowe okrzyki. On! Emeryt pocztowy!

Naturalnie, poszła do studentów, aby raz wreszcie z nimi zrobić porządek, a wówczas wynikła ta wielka awantura, w której studentzi stłukli lustro, podarli kape, a ją, pani tego domu, oparzyli gorącą wodą. O! Do dziś jeszcze ma bliznę na łokciu. Może wysokiemu sądowi pokazać.

— Nie trzeba — powiedział sędzia i udzielił głosu drugiemu oskarżycielowi.

## NA EGZAMINACH

— Więc dobrze, panie kandydacie, — mówi profesor, egzaminując studenta medycyny — weźmy przypadek, że ktoś sobie ciężko odmroził nogi. Stało się to na pustkowiu, w pobliżu niema nic, co pan zrobi, żeby mu udzielić pierwszej pomocy?

— Natrę mu nogi silnie śniegiem, panie profesorze.

— Doskonale! Ale teraz, niech pan sobie wyobrazi, że to się stało w lecie, podczas upalnego dnia, i że wokół niema wcale śniegu?

— Czy może mi pan nazwać płyn, który nie zamara?

— Owszem. Gorąca woda.

## AUTOR NIE UZNANY

Na scenie odbywa się próba. Rwetes, zamieszanie, spocony reżyser biega po wszystkich kątach. Nagle zauważył młodego człowieka z teczką:

— Co, znów pana tu przyniosło?

— Tak, panie dyrektorze, mam ze sobą poprawiony rękopis. Czy naprawdę mój dramat nie może się przydać?

— Ależ owszem, owszem. Właśnie w akcie trzecim mamy zimę. Jeżeli pan się zgodzi, to potniemy pański rękopis i zrobimy śnieżny krajobraz.

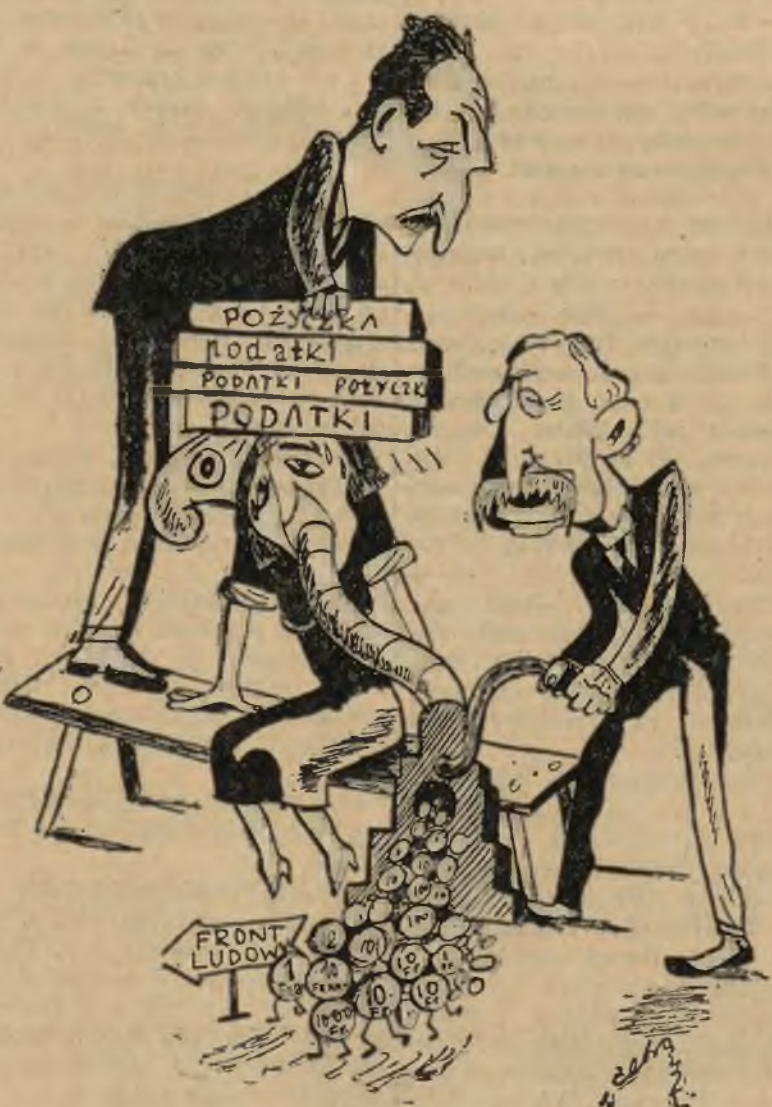
## SZPROTKI

Do sklepu towarów kolonialnych przychodzi klientka z pretensją:

— Wczoraj wieczorem kupiłam tu puszkę szprotów. Otwieram ją i okazuje się, że im głębiej, tym szprotki są gorsze!

— Bo — odpowiada kupiec, — pani otworzyła puszkę z niewłaściwej strony. Gdyby pani otworzyła ją z drugiej strony, to szprotki byłyby coraz lepsze!

## Pompa ssąco-tłocząca we Francji



czyli

Blum i Chautemps przy pracy

PRAKTYCZNY WYNALEZEK



## TEATR W GRAJDOLKU

Do Grajdolka zjechała trupa teatralna. Zapowiedziany jest „Hamlet”. Aktorzy i aktorki są bez grosza. Całe szczęście, że miejscowy oberzysta karmi ich na kredyt.

W dniu przedstawienia filar trupy zwraca się do kierownika:

— Panie dyrektorze, proszę mi dać złoty na fryzjera. Przecież nie mogę wystąpić jako Hamlet z taką szczecią na twarzy.

— Złoty, zaraz mu się złotego zachciało — unosi się dyrektor — siedź pan spokojnie i nie narzekaj. Jeżeli nie znajdziemy pieniędzy na fryzjera, to zamiast Hamleta zagramy Makbeta, a i tak nikt w tym mieście nie zauważy różnicy.

## TROJACZKI

W parlamencie odbywa się głosowanie. Posłowie mają wyrazić ministrowi zaufanie, bądź też brak zaufania. Z obliczeń wynika, że raczej druga ewentualność jest bliższa prawdy.

To też pan minister nie ukrywa zdenerwowania, zwłaszcza, że w domu...

Nagle podchodzi woźny i zawiadamia ministra, iż jakaś dama podająca się za pielęgniarke, wzywa go do telefonu. Minister biegnie.

— Halo, tu minister...

— Tu pielęgniarke. Panie ministrze, polecono mi zakomunikować, że jest pan ojcem trzech zdrowych chłopców.

— Coż, aż trzech? Naprawdę omyłka. Proszę jeszcze raz sprawdzić listę obecności.

## STRASZNA GORĄCZKA

Mazurkiewicz choruje na grype. Żona, zgodnie ze wskazaniami doktora, założyła mężowi termometr, a że w pokoju panował zmrok, potarla zapalnik o pudełko i przybliżyła płomyk do rurki z rtęcią, aby odczytać stopnie.

Rozległ się przeraźliwy krzyk, niewiasta biegnie do telefonu.

— Panie doktorze, panie doktorze, mój mąż ma czterdzieści dwie więc stopni gorączki...

— Ile, czterdzieści dziewięć? To proszę zatelefonować po straż ogniową.

## ODPOCZYNEK NA WULKANIE

Pan Nowobogacki i pani Nowobogacka, po zwiedzeniu wystawy w Paryżu, udali się z wycieczką do Owernii. Odpoczywając w jakiejś kotlinie, a przewodnik wyjaśnia, że miejsce, na którym siedzą, jest kraterem wygasłego wulkanu. Przerażona pani Nowobogacka zwraca się do męża:

— Antoś, słyszałeś? Tu jest wygasły wulkan. Zgaś czempredziej fajkę!

Boy hotelowy NA URLOPIE

VERY.

WIELKA RODZINA

Na temat samobójstwa premiera Biaturskiego, towarzysza Czerwiniaka, krąży w Moskwie liczne anegdoty. Oto jedno z takich powiedzonek:

— Sprawa jest jasna. Wszak TASS już ogłosił, że przyczyną samobójstwa były stosunki rodzinne.

— Tak, tak, stosunki rodzinne... Nie darmo nam stale kładą w głowę, że Kompartia jest jedną wielką rodziną.

Wszystko powiem, nic nie ukryję: patrzyłem z nimi. Nie omyliły mnie podejrzenia. Zaraz na najbliższym rogu cała kompania, wraz ze zdemoralizowanym przez siebie stercem, wstąpiła do knajpy! Do knajpy! Oczywiście, zuchwała banda oblewała tam zwycięstwo nad nieszczęśliwą, pogrzebaną przez własnego męża, kobietą. Oto jest dzisiejsza młodzież!

VERY.

WIELKA RODZINA

Na temat samobójstwa premiera Biaturskiego, towarzysza Czerwiniaka, krąży w Moskwie liczne anegdoty. Oto jedno z takich powiedzonek:

— Sprawa jest jasna. Wszak TASS już ogłosił, że przyczyną samobójstwa były stosunki rodzinne.

— Tak, tak, stosunki rodzinne... Nie darmo nam stale kładą w głowę, że Kompartia jest jedną wielką rodziną.

Boy hotelowy NA URLOPIE

VERY.